Seryja II, Tom 1. Sobota, 3-go października 1891. Nr. 14.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.

Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 1K Hyde Park Mansions, — London N. W.

TREŚĆ: Z Galicyi. — Alkoholizm przez K. Kautskiego (c. d.) — Listy z Rossyi. — Z kraju i o kraju. — Od Redakcyi.

W dodatku: „Prawdziwa historyja Jozuego Dawidsona“ (d. c.)



Z GALICYI



MILICYJA i Landweryja,“ pisał zmarły Jan Lam o naszym kraju, mają obowiązek dostarczać „królowi Chaocyi i Teremtecyi“ (cesarzowi Austro-Węgier) rekruta i podatków, za to wolno szczęśliwym poddanym budować własnym kosztem drogi i mosty — tudzież cieszyć się swoim „oberszpitalnikiem“ (marszałek krajowy). Ale... może Lam zbyt był rozgoryczony na stosunki galicyjskie, boć przecież profesor uniwersytecki hr. Tarnowski jest zdania, że u nas wcale dobrze się dzieje, chociaż z drugiej strony on sam także nie może zamilczeć, „że Galicyja nie jest rajem.“

Jakoż w istocie rzeczy — narzeka na „biedę“ nawet szlachta t. j. właściciele dóbr ziemskich, dlatego, że wypierają potomków rycerskich „z ziemi“ rozumniejsi współkonkurenci — ormianie, niemcy i żydzi, zaś „szlachtę polską“ musi dopiero w sejmie pouczać poseł mieszczański pan Romanowicz, że bądź co bądź należałoby się jej zabrać do lepszej gospodarki. Innego zdania są reprezentanci szlachty (Kozłowski), bo twierdzą, że najlepiej jest w gospodarce rolnej trzymać się „dawnej polskiej tradycyi,“ czyli innemi słowy pańszczyzny, gdyby można, i bata ekonomskiego, „poczciwy zaś nasz ludek“ liczący w masie swej blisko 80 % analfabetów, powinien dla dobra „narodu“ robić za darmo, lub — jak c. k. inspektor przemysłowy p. Nawratil donosi — za jakich 14 a nawet 10 centów a. w. dziennie. „Poczciwy ludek“ chciałby razem z żydami rosyjskimi znaleść lepszą dolę w Ameryce, ale szlachta straciłaby taniego robotnika, to też ludzie chcący w Galicyi uregulować emigracyję chłopską jak np. pp. Kłobukowski i Siemiradzki należą do podejrzanych prawie... o Socyjalizm! Natomiast boi się szlachta konkurentów sprytnych i dlatego znany złodziej Orłowski, redaktor „Kuryjera polskiego“ narzeka codzień prawie na wyzysk „żydowski“ i gotów byłby nawet sam wyprawić „żydów“ do Ameryki.

W Wiedniu reprezentacyja szlachecka t. j. większość „Koła polskiego“ prowadzi wraz z ministeryjum politykę czysto agrarną i nic ją to nie obchodzi, że przemysł galicyjski nie może podnieść się z powodu konkurencyi z wielkim

*) Listy naszych korespondentów z Galicyi drukujemy jednocześnie. Mamy nadzieję, że dla czytelników naszych nie będzie to za dużo czytać o energicznej pracy towarzyszy z zaboru austryjackiego. Zresztą odkładanie jednej z nich uczyniło by ją zbyt spóźnioną.

kapitałem z centralnych austryjackich prowincyj. O autonomii przemysłowej marzą u nas tylko odważniejsi mieszczanie, zaś „Koło polskie“ zawarło sojusz z „żydami“ t. j. wielko-kapitalistyczną partyją austryjacką. P. Orłowski naturalnie nie twierdzi jakoby „żydzi“ (sic!) wiedeńscy zagrażali w czemkolwiek interesom Galicyi! On tylko miejscowych nie lubi.

Przeciw socyjalistom robotnikom przywołuje szlachta wielkim głosem na pomoc p. boga i moralność staroszlachecką, która każe „panów“ czcić i każdą władzę jako „pochodzącą od boga“ za świętą uważać. Ku pomocy stańczykom stoi gotów do „walki o prawdę“ kler katolicki marzący razem z jezuitami o ogłupianiu „narodu“ za pomocą szkół wyznaniowych.

Inne ma interesy galicyjskie, przeważnie drobne mieszczaństwo. Mały majsterek, lub większy trochę nawet kapitalista przemysłowy dąży do autonomii przemysłowej, czego nie życzy sobie rząd w interesie tak zwanej „całości państwa“ t. j. korzyści szlachty i kapitalistów z prowincyj centralnych — ztąd partyja mieszczańska galicyjska zwana „demokracyją“ jest w rzeczy samej opozycyjną, ale słaba jeszcze i bojaźliwa, niemoże zdobyć się na energiczniejszą politykę; jakoż walczy nie tyle z szlachtą ile raczej z socyjalistami, których „Nowa Reforma“ chce nawracać za pomocą patryjotyzmu ku zbawieniu panów majstrów, którzy przecież w walce z Wiedniem muszą się powoływać na dobro „narodów Polski i Rusi“.

Gdyby robotnik stał się patryjotą, to zerwałby tem samem międzynarodową solidarność z robotnikami innych narodowości, straciłby siłę polityczną, a wówczas musiałby zdać się na łaskę i niełaskę mieszczanom — kalkulują burżuazyjni czyli patryjotyczni politycy — i h u z i a! na m i ę d z y n a r o d o w y socyjalizm!.. Woleliby już „ludowców“ z p. Wysłouchem na czele, ci przynajmniej motają się w nieuchwytnych, jak dotąd, żądaniach.

Oddajmy jednak sprawiedliwość galicyjskim mieszczanom i bądź co bądź musimy im przyznać, że ich dążenia są obecnie znacznie więcej racyjonalne, niżeli rządy szlacheckie, utrzymujące przemysł galicyjski w drobnomieszczańskich powijakach, przez co majster ma mało, a robotnik tem samem jeszcze bezczelniej jest wyzyskiwany niżeli po fabrykach. Dowodzi tego niezbicie także statystyka.

Robotnicy socyjaliści wzrośli u nas już do tego stopnia w powagę, że n a w e t p. Tarnowski o b a c z y ł w Galicyi partyję rewolucyjną, a „Nowa Reforma“ twierdzi, że u nas j e s t k w e s t y j a s p o ł e c z n a... tylko chciałaby jej zaradzić za pomocą patryjotyzmu i socyjalnego prawodawstwa!

We Lwowie stowarzyszenie robotnicze liczy obecnie już blisko 600 członków a „Praca“ rozpowszechnia się wcale dobrze. Powstała tu także bardzo dobra myśl z w o ł a n i a o g ó l n e g o k r a j o w e g o z j a z d u r o b o t n i c z e g o, k t ó r y n i c i o r g a n i z a c y j n e z n a k o m i c i e z a c i e ś n i ł b y.

W Stanisławowie stowarzyszenie „P r a c a“ liczy blisko 300 członków, w Krakowie zaś „S i ł a“ — członków 700, niemniej powstanie nowe krakowskie pismo robotnicze.

Socyjalista.

* * *

W dodatku donoszę, że we Lwowie wyszła niedawno broszura polityczna B u d z y n o w s k i e g o, nader ciekawa, bo zawiera w sobie cały program galicyjskiego r a d y k a l i z m u, znacznie więcej wykończony niżeli żądania „demokracyi“ i w c a l e n i e n e g u j ą c y s o c y j a l i z m u r o b o t n i c z e g o.

ALKOHOLIZM i walka przeciw niemu

napisał

KAROL KAUTSKY

(ciąg dalszy)

5. Stowarzyszenia wstrzemięźliwości*).

MIĘDZY zwolennikami wstrzemięźliwości są i tacy, którzy wprost działają wrogo przeciw proletaryjatowi. Są to ci, którzy modlą się do policyi dla odwrócenia klęski pijaństwa. Dobrze robić znaczy się usuwać przyczyny, które do pijaństwa skłaniają, a nie powiększać i tak już olbrzymią władzę policyjną.

Inni, bardziej skromni w swym zapale apostolskim, zakładają stowarzyszenia wstrzemięźliwości. Panowie ci jednak nie wiele dotychczas wskórali. Na jednego, który pić przestał, przybywa nowy pijak, często w licznem towarzystwie. I nie dziw, bo — jakeśmy to wykazali

*) Rozdziałek ten oraz i następny streszczamy, dosłowny bowiem przekład nie byłby dosyć interesującym dla naszych czytelników.

— dzisiejsze stosunki społeczne pchają ludzi do gorzałki. Oto naprzykład w Stanach Zjednoczonych, które posiadają legion stowarzyszeń wstremięźliwości, wypada na człowieka :

W ROKU	Wódki gallonów	Wina gallonów	Piwa gallonów
1840	2,52	0,29	1,36
1850	2,23	0,27	1,58
1870	2,07	0,32	5,31
1880	1,27	0,56	8,26
1886	1,28	0,38	11,00

Widzimy więc, że ilość wypitej wódki zmniejszyła się, bo piwa każdy pochłania dziś dziesięć razy więcej niż czterdzieści lat temu. Wina używają dziś tyle a nawet trochę więcej niż przedtem.

Weźmy Angliję, która jest głównym polem popisu dla stowarzyszeń wstrzemięźliwości. Tu na głowę wypadało rocznie :

W ROKU	Litrów wódki	Litrów wina	Litrów piwa
1857	4,54	1,04	101,9
1863	3,77	1,59	109,0
1869	4,32	2,18	127,1
1876	5,72	2,54	157,1
1879	5,13	1,95	140,4
1880	4,72	2,09	143,9

A zatem i w Anglii ilość wypitego piwa i wina zwiększa się, podczas gdy ilość wódki wypitej zmniejszyła się tylko w porównaniu z 1876 rokiem, ale zwiększyła się w stosunku do roku 1857.

W Szwecyi panowie „abstynenclerzy" równem cieszą się powodzeniem. Tam głównie chodzi o to, by zmniejszyć ilość spożywanej wódki. Otóż cyfry wskazują tylko pewne zmniejszenie się ilości wypitej wódki, o piwie zaś milczą.

W Niemczech, gdzie dopiero niektórzy usiłują rozbudzić ruch wstrzemięźliwości, stosunki bynajmniej nie są gorsze od tych, które istnieją w krajach, obdarzonych stowarzyszeniami wstrzemięźliwości. Widzimy ciągłe wahanie się cyfr, co zależy od stanu interesów. Gdy interesy idą dobrze i zarobki są duże, wtedy więcej się wypija, co jest rzeczą naturalną. Te same wahanie się cyfr widzimy i w innych krajach, bo wszędzie te same przyczyny wywołują jednakowe skutki. Stowarzyszenia zaś wssrzemięźliwości wpływają na oddzielne jednostki ale nie na stan rzeczy w kraju całym.

Rozumie się, że zwolennicy agitacyi wstrzemięźliwości robią reklamę swym słowom i mowom oraz przedstawiają skutki wywołanego przez nich ruchu w różowych kolorach. Naprzykład Dr Simon opowiada o 20 milijonach nawróconych, którzy kropli napojów ostrych do ust nie biorą. W rzeczywistości liczba abstynenclerów w Anglii wynosi około 4 milijonów, w pozostałej Europie pół milijona, a w Ameryce, jak Dr Baer upewnia, kilkaset tysięcy. Daleko więc jeszcze do 20 milijonów.

W Anglii jak widzimy, jest aż 4 milijony „wstrzemięźliwych," ale na petycyjach, które oni wyselają do parlamentu, bywa od 70 do 160 tysięcy podpisów, co mimowoli każe nam wątpić trochę o zapale tych panów. I nie dziw, bo w wielu stowarzyszeniach większość członków składa się z kobiet i z... dzieci. Sprawozdania stowarzyszeń mówią dużo o łamaniu przysięgi ze strony stowarzyszonych. Jeden z podróżnych po Ameryce dodaje, że mężczyźni często zapisują się do stowarzyszeń wstrzemięźliwości nie dlatego, by się wyrzekać piwa, ale raczej, by się upajać wdziękami pięknych „abstynenclerek"... co się tyczy napojów niemiłosnych. Czytelnik w każdym razie zgodzi się że do ruchu społecznego, w którym dzieci odgrywają wielką co do ilości rolę, trzeba się odnosić z pewnem niedowierzaniem. Przyznajemy jednak, że w niektórych krajach rozwojowi tego ruchu sprzyjały miejscowe historyczne warunki.

Weźmy naprzykład Angliję. Otóż tu w stowarzyszeniu wstrzemięźliwości spostrzeżemy przedewszystkiem silne piętno purytanizmu, kórem w szczególności, odznacza się drobne mieszczaństwo w Anglii a jeszcze więcej w Szkocyi, i to już od XVI wieku. Ten purytanizm wystąpił także w Niemczech wśród rzemieślników, chłopów i proletaryjuszów z XVI wieku. Wyzyskani i uciskani widzieli oni „tegoczesne dobra" tylko w bezwstydnej rozkoszy szlachty, kramarzy i dworaków. Ich opozycyja przeciw tym klasom pasożytniczym zrosła się z opozycyją przeciw uciechom życia. Wobec powszechnej nędzy ludu wyzyskiwanego wszelka radość, wszelkie używanie wydawały się im jako pokusy do naśladowania grzechów możnych tego świata. Takie przyczyny zrodziły właśnie smutną i ponurą Niedzielę w Anglii. Przytem ten nastrój odpowiadał także położeniu ówczesnego mieszczaństwa, z jego jeszcze nieznacznymi zyskami, i z bogactwami ograniczonemi, dla którego wszelkie odmawianie sobie było dobrze obrachowaną cnotą obywatelską.

Dzisiejsze wszakże warunki społeczne rozbiły dawne znaczenie purytanizmu, który w formie tradycyjnej pozostałości dziś zlał się z wszelkiego rodzaju sekciarstwem, fanatyzmem, bigoteryją i nietolerancyją. To też nawet zwolennicy ruchu wstrzemięźliwości nie ukrywają tego faktu, że stowarzyszenia te mają bardzo wiele złych stron.

Możemy także zrozumieć łatwo, dlaczego w Anglii, Ameryce i t. d. rozwinął się ten ruch w związku z sekciarstwem religijnem i politycznem.

Dla nas ruch ten ma tylko złe strony, tembardziej, że wstrzemięźliwość w alkoholu, jeżeli nawet jest osiągnięta, sprowadza dziś ludność do innego źródła odurzenia. Wiemy, naprzykład, jak u nas „wstrzemięźliwi" lubią krople Hoffmana i inne t. p. „leki." W Irlandyi eter zastępuje wstrzemięźliwym gorzałkę. W Ameryce ludność oddaje się gorszemu nadużyciu; podczas gdy w 1870 roku wwieziono do Ameryki 12,603 funtów opium; w 1882 roku aż 106,221 funtów tej trucizny weszło do Stanów Zjednoczonych.

Wreszcie ruch ten nietylko że nie zaradza złemu, bo nie usuwa przyczyn które, go wywołują, ale nadto wyradza fałszywe polityczne pojmowanie swego interesu. Pod pozorem trzeźwości robotnik daje się usidłać i zapomina o tem, że wspólna sprawa łączy trzeźwego i nietrzeźwego proletaryjusza przeciw trzeźwym i nietrzeźwym wyzyskiwaczom.

Socyjaliści, którzy rozumieją, że chcąc usunąć zło, trzeba usunąć jego przyczynę, którzy przedewszystkiem chcą stworzyć jednolitą armiję wyzyskiwanych i uciskanych, z podejrzeniem tylko mogą się odnosić do ruchu, który jest używany jako mamidło w celu odwrócenia uwagi lepszych ludzi od źródła dzisiejszych nieszczęść społecznych.

Prawdziwa trzeźwość więcej wymaga jak dziecinnego wyrzekania się kropli piwa lub nalewki.

.....

6. Szynki i polityka.

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, czytelnik zapamiętał, że tak zwany ruch wstrzemięźliwości w Europie najsilniej rozwinął się w Anglii i to głównie przeciw zbytniemu spożywaniu gorzałki. Przed laty gorzałka w Anglii nie była tak rozpowszechnioną; głównie pijano tu wina francuzkie. Ale król Wilhelm III — mieszczański król — rozpoczął politykę handlową, mającą na celu osłabienie wywozu z Francyi, której stworzył konkurenta w winach portugalskich, winach bardzo mocnych, zwolnionych od wszelkich opłat cłowych już w 1703 roku. Od tego też czasu datuje się gust anglików i anglo-amerykanów do „porto" i innych mocnych win portugalskich.

Jednocześnie ze względów podatkowych zaczęto coraz bardziej podwyższać opłaty od lekkiego wówczas piwa — głównego i najtańszego napoju ludowego. Opłaty to doszły do takiej wysokości, że wyrób lekkiego piwa począł się nieopłacać. Na miejsce więc piwa z jednej strony rozpanoszyła się herbata, a z drugiej gorzałka. Co się tyczy herbaty, to rozpowszechnienie jej w Anglii należy zawdzięczać temu, że cukier, który w innych krajach europejskich otrzymuje stałe i wysokie premia za wywóz, przybywa do Anglii ze wszystkich krajów i sprzedaje się po cenie tak nizkiej, iż mógł się on stać przedmiotem ludowej konsumcyi.

Chcieć do nas wprowadzić herbatę na miejsce gorzałki, trzeba naprzód nasz rynek cukrowy i herbaciany doprowadzić do tych samych cen. Gdy funt dobrej i czystej herbaty dojdzie u nas do ceny 3 złotych polskich i gdy za złotówkę można będzie dostać aż trzy a często i więcej funtów cukru, wtedy nie trzeba będzie długich kazań, by ludność przyzwyczajać do innych napojów niż gorzałka.

Jest jeszcze inna okoliczność, która w Anglii propagandę wstrzemięźliwości bardziej ułatwia aniżeli w innych krajach europejskich. Angielska kawiarnia, angielski szynk są to miejsca wyłącznie przeznaczone dla szybkiego spożywania napojów. Nie masz tam tego, by zajść do szynku dla pogadanki lub dla zobaczenia znajomych. Wielka swoboda stowarzyszania się wyrodziła w Anglii niezliczoną ilość związków, resurs, klubów, w których ludzie schodzą się bądź to dla celów politycznych, bądź też dla celów towarzyskich. Angielski robotnik, który mija szynk, mija tylko chwilowo kieliszek, by pójść do swego klubu, do swej resursy. W nich spotyka on swych znajomych, kolegów, tam wymienia on zdania, widzi się z ludźmi i „pogada," wolny od wszelkiego nadzoru, od wszelkiej policyi, którą ma prawo rewolwerem zatrzymać na progu.

Ale u nas i w wielu innych krajach, wobec braku swobody, wobec zakazu klubów, wobec panowania policyi która wszędzie widzi tajne schadzki, tajne związki, szynk pozostaje jedynem miejscem, gdzie ostatecznie, mówiąc czasem po cichu, można znajomym wypowiedzić wszystko, co się ma na duszy, a nie znajomemu podsunąć także niejedną myśl, którą on złowi, zanim głupia mózgownica szpiclowska zdoła ją dobrze rozgryźć.

We wszelkiej zatem agitacyi o wstrzemęźliwość, którą u nas panowie prowadzą, trzeba się sumiennie dopatrywać ukrytej zasadzki, ukry-

tej myśli policyjnej mającej przedewszystkiem na celu utrudnić klasie robotniczej zbliżenie się i porozumienie sie ze sobą.

Wyrzeczemy się z przyjemnością szynków i kawiarń, by je zastąpić swobodnemi zupełnie resursami lub klubami, z których policyja będzie wydaloną. Póki zaś nie mamy tych swobód, to szynki i kawiarnie pozostają jedynemi miejscami dla porozumienia się, gdzie pomimo ucisku i prześladowania swobodniejsza myśl może krążyć i znaleźć niejedno chętne ucho, chciwe nowiny i wiadomości o lepszych porządkach. Co zaś lud pije w tych szynkach, to dziś nie zależy to nawet od jego gustu, ale od spekulacyi, która mu podsuwa w interesie kapitalistów nie jedną truciznę. Na to wszak kazania i morały nie zaradzą, bo jedynem środkiem leczniczym jest zatknąć żródło, z którego popłynęła trucizna dla ludu.

(*D. n.*)

LISTY Z ROSSYI

II.

RZĄDY Aleksandra III dadzą się streścić w następującej polityce: dużo knuta, trochę chłopomaństwa i zerkania na Konstantynopol przy jednoczesnem „szachowaniu" Anglii w Azyi środkowej. W poprzednim liście staraliśmy się wykazać jak ostatnia okoliczność wpłynęła na osłabienie tak zwanej opozycyi liberalnej. „Narodniczeskie" elementy zostały znów obałamucone chłopomaństwem Aleksandra III, jego bankami i banczkami oraz „socyjalnymi" ukazami w celu zakonserwowania chłopa rossyjskiego.

Musimy przy tej sposobności zauważyć, że „narodniki" rossyjscy stoją o całe niebo niżej od tak zwanych ludowców europejskich, dziś już tylko szczątków dawnego romantyzmu demokratycznego. Bez wszelkiej tradycyi politycznej „narodnik" rossyjski podlega wpływom zarówno „radykalizmu" jak i panslawizmu. Czerwona koszula chłopska równie dobrze idzie im do twarzy, to też narodnik radykał ani się spostrzega, jak jad carskiego demokratyzmu przenika w jego ciało i zaszczepia mu skrajny konserwatyzm, skrajną reakcyję. Nie mamy zamiaru twierdzić, że narodnicy tak już dalece zaślepili się, iż nie zwracają uwagi na wzrastającą reakcyję rządową; idzie nam tylko o to, by wyjaśnić sobie dlaczego „narodniczestwo," któremu bardziej demokratyczna intelligencyja rossyjska hołdowała z taką ofiarnością, nie mogło się zdobyć na żadną zorganizowaną opozycyję przeciw wzrastającej reakcyi.

Czego nie dokonała nadzieja „słowiańskiej" polityki i chaos niedojrzałych pojęć politycznych, niesłychany po dziś dzień terror rządowy dopiął. Na razie rządowi nie mogło iść o to, by zupełnie wyplenić „nihilistyczną" oppozycyję; szło mu o to tylko, by tej oppozycyi odebrać wszelką oporę w innych sferach niezadowolonych a tem samem i możność oraz siłę do zaczepnej walki.

Do tradycyjnego katechizmu rewolucyjnego należy obowiązek dowodzenia, iż rząd, którego się zwalcza, jest głupim i prowadzi niekonsekwentną politykę. Rossyjscy „radykali", jak oni sami się nazywają, nadużywają trochę tej metody. Mieliśmy sposobność czytać niedawno krytykę polityki zagranicznej caratu, zrobionej przez zresztą biegłe pióro Stepniaka, krytykę, która absolutnie mija się z rzeczywistością. Niemniej i w polityce wewnętrznej rządy Aleksandra III nie były głupiemi. „Protekcyja" dana tak zwanej burżuazyi rossyjskiej, walka z obcymi kapitalistami, kokietowanie, a raczej podkasywanie się przed Francyją, przenikanie do środkowej Azyi, obiecująco wyczekująca polityka na półwyspie bałkańskim, a wreszcie zaspokojenie miłości własnej narodników przez ukazy chłopomańskie i wypędzanie żydów — wszystko to z jednej, oraz zniesienie wszelkich przez Aleksandra II danych ustępstw z drugiej strony przedstawia sobą bardzo kosekwentną i systematyczną politykę. Być może, że system ten nie ocali cara od bomby lub innego zamachu, w każdym razie — i ostatnie procesy wykazały to dostatecznie — terrorzyści rossyjscy na ile jeszcze istnieją są dziś oderwani od wszelkiej oppozycyi w kraju i żadnych szerszych węzłów nie ma między nimi a nawet najbardziej skrajnymi żywiołami oppozycyjnymi

Trzeba przyznać, że rewolucyjoniści rossyjscy poczęści sami swą dezorganizacyję wywołali. Czyż nie widzimy, jak wkrótce po pamiętnym zamachu na Aleksandra III liczni przedstawiciele rossyjskiego socyjalizmu idą pod egidą politycznie bardzo podejrzanego Dragomanowa? Czyż potem nie spotykamy znowu najrozmaitszych znanych podpisów na świstku p. t. „Samouprawlenije" obok podpisu Dragomanowa? Czyż następnie nie widzimy tegoż samego Dragomanowa jako mentora kilku „narodowolców," urządzających na papierze „Swobodną Rossyję"? A potem czyż nie widzimy nawet jak angielscy przyjaciele swobody rossyjskiej (?) uważają za stosowne zdobyć „Swobodną Rossyję" za pomocą usypiającego aktu oskarżenia przeciw Polsce historycznej, oskarżenia ukutego znów przez

Dragomanowa, widocznie wybranego i powołanego do wszelkich czynności... oskarżających*).

Jest to zdaniem naszem cały szereg ustępstw, zrobionych tak zwanym „liberałom,“ jest to chęć upewnienia, iż dziś rewolucyjoniści nie chcą już „zniesienia państwa rossyjskiego,“ jest to jednem słowem kompromis z polityczną niedojrzałością i polityczną reakcyją.

Jak towarzysze rossyjscy pojmują socyjalizm, jak oni na wewnętrzne zagadnienia ekonomiczne się zapatrują, jakim i w jakich rozmiarach dawne poglądy „Narodnoj Woli“ ulegną zmianom — jest to wewnętrzna sprawa stronnictw rossyjskich. Nas, polskich socyjalistów, obchodzić powinno głównie zapytanie : na ile teoryje i taktyka rossyjskich towarzyszy odpowiadają rzetelnej polityce demokratycznej.

Z chwilą, w której dawna zasada „z n i e s i e n i a p a ń s t w a r o s s y j s k i e g o“ ulega zmianom ; z chwilą, w której idzie nawet tylko o reformy dla wzmocnienia państwa rossyjskiego i — słuchajmy Dragomanowa — spełnienia panrossyjskiej polityki, polscy socyjaliści, i to właśnie polscy socyjaliści muszą zająć odpowiednie stanowisko zarówne w interesie polityki naszego kraju jak i w interesie rzetelnej swobody politycznej w Rosyi. Kładziemy nacisk na to, że w szczególności polscy s o c y j a l i ś c i muszą zwrócić swą uwagę na to zjawisko dlatego, że ostatnie wypadki we wszystkich trzech zaborach przekonać nas mogły, iż nasze klasy posiadające dla c h w i l o w y c h zysków ekonomicznych gotowe są pójść po drodze która ostatecznie i dla nich w następstwie zgubną się okaże. Zresztą wszak szczególnie pierwsze dwa rozbiory naszego kraju powinny być dla nas należytą w tym względzie wskazówką.

Nie mamy zamiaru mówić o jakiejś kontroli o jakiemś niedowierzaniu ruchowi rewolucyjnemu w Rossyi. Nie chcemy się również bawić w dyplomatów, którzy przedwcześnie kłócą się o granice, jakich sami nie znają. Idzie nam tylko o to, byśmy jasno i dobitnie obstawali przy naszem stanowisku politycznem. Tylko w ten sposób możemy pomódz rzetelnym socyjalistom w Rossyi do zwalczenia zbyt już kompromitującej i zresztą osłabiającej polityki kompromisów. Tradycyja walki daje nam, polakom, pewną przewagę, która częste mimowoli zatrzymuje nas na dobrej drodze politycznej. Będziemy szczęśliwi, jeżeli w ścisłem z towarzyszami rossyjskimi połączeniu działając, tem samem pomożemy im w walce, tyczącej się ich własnego kraju.

Ramy korespondencyi zmuszają mnie być zbyt zwięzłym chwilami, ale w następnych listach, omawiając szczegóły, wyjaśnię, być może, to, co zbyt ogólnikowem wydawać się zdaje.

Wł. R — a.

*) Co się tyczy *Free Russia*, to chce ona swobód politycznych dla Rossyi, innemi słowy jest konstytucyjną. Jedyny raz redakcyja tego pisma staje się „demokratyczna i socyjalistyczną,“ a mianowicie, gdy idzie o „Ukrainę“ i to galicyjską, kiedy mówi się o złączeniu Lwowa z Kijowem. Jesteśmy niezmiernie zaciekawieni, po co anglikom łączyć Lwów z Kijowem.

Jeżeli zwrócimy uwagę, że *Narod* pana Pawlika, który wyrwał z ust redaktora *Free Russia* przyznanie „demokratyzmu i socyjalizmu,“ dziś prawie że apologije Naumowiczowi pisze, to musimy powiedzieć, że wszystko to jest chyba tylko... nieporozumienie.

Z KRAJU I O KRAJU

Kraków we wrześniu 1891 r.

PRZEDMIOTEM ogólnej dyskusyi od kilku miesięcy jest u nas kwestyja socyjalizmu. Poczciwi nasi politycy i gazeciarze, co to zawsze na wszystkie strony trąbili, że u nas nie ma gruntu dla socyjalizmu, bo tu w Galicyi, gdzie nie ma ani pracy ani kapitału, nie może być mowy i o walce pracy z kapitałem, a więc i o socyjalizmie, porzucili już dziś ten dawny „naukowy“ sposób motywowania i inaczej śpiewać zaczynają.

Nie mogąc zaprzeczyć możności rozwoju socyjalizmu wobec widocznego jego wzrostu i potęgującej się z dniem każdym jego siły, poczuwszy wreszcie ciężar jego i na swoich karkach, na inną nutę zawodzą. Otóż socyjalizm być u nas może i to nawet „prawdziwy“ a nie „sztuczny,“ jak przedtem nieroztropnie utrzymywaliśmy — mówią teraz fabrykanci opinii publicznej, — ale... ale być nie powinien. Prawda, że u nas robotnik bardziej jest wyzyskiwany jak na zachodzie, jednakowoż powinien „kwestyję żołądka“ pozostawić na drugim planie i nie wszczynać o ten „marny kawałek chleba“ walki klas — bo my Polacy jedynie tylko solidarnością klas i ich harmoniją możemy coś zrobić i „organicznie“ pracując zabliźnić rany poprzednich „porywczych“ pokoleń — wywodzą dzisiaj zgodnie stańczycy i postępowcy, klerykali i liberali, jezuici i patryjotnicy — słowem cała szlachecka i burżuazyjna prasa wszystkich odcieni.

Początkowo, gdy tylko we Lwowie podnieśli głos robotnicy i domagać się zaczęli należnych praw, wystąpiły do walki z socyjalizmem głównie dzienniki lwowskie z półurzędowym liberalnym „Dziennikiem polskim“ na czele (ogólnie dla swej podłości „Nocnikiem“ nazwanym). Kiedy jednak fale ruchu robotniczego zaczęły uderzać i o gród podwawelski, oraz rozlewać się powoli po całej Galicyi, wtedy spuszczono na nas i smyczę krakowskich pismaków. Po „Kuryjerze“ i „Czasie“ skowyczeć zaczął „pobożny“ „Przegląd powszechny,“ organ czarnej zgrai oszustów w sutannie,

redagowany przez kilku onanistów z zakonu jezuitów. Jakiś ojciec, przerażony waszym „Przedświtem“ i nowo założonem towarzystwem w Londynie dla popierania socyjalizmu w Polsce, słysząc zresztą o potęgującym się ruchu socyjalistycznym we wszystkich trzech zaborach, miota się okrutnie na was i wypchawszy artykuł cytatami z Przedświtu stara się wykazać całą grozę „nagiego socyjalizmu.“ Odpowiadać na to nie mam potrzeby, skoro sami temu panu daliście należytą odprawę. Zaznaczę tu tylko ten fakt, że artykuł Przeglądu jezuickiego powtórzyła prawie cała codzienna galicyjska prasa. Jakby na komendę przedrukowały go równocześnie we Lwowie „Dziennik polski,“ „Gazeta narodowa“ i „Przegląd“ — w Krakowie zaś „Kuryjer polski“ i „Czas.“ „Nowa Reforma“ w kilka dni potem pomieściła łagodniejszy, swój własny artykuł, taki słodko-ciepły nie zaklinający „patryjotycznej“ policyi, aby z temi socyjalistami raz już „porządek zrobiła,“ ale wzywający społeczeństwo do uczciwej walki z tym „niezdrowym prądem.“ Harcując na koniku autonomiczno-patryjotyczno-postępowo-liberalno-demokratycznym, zgodziłaby się i na jakieś reformy socyjalne przez państwo podjęte — ale na nic więcej. Poczciwina, jaka ona dobra...

Słowem, mówię Wam, tak czy siak, podle lub mniej podle ale od kilku miesięcy zajmują się tu nami ustawicznie. Bądź co bądź jest to tylko dowodem, że nie siedzimy tu z założonemi rękoma, tylko, że działalność nasza skutecznie się rozwija i że zaczynają się nas na seryjo obawiać. I rzeczywiście mają racyję. Panowanie ich w kraju już się kończy, niezadowolonych coraz więcej — a socyjaliści jedyni stawiając śmiało uczciwy program polityczny i socyjalny mogą znaleść w krótkim czasie ogromne koło zwolenników politycznych i wśród drobnego mieszczaństwa i wśród inteligentnego proletaryjatu. Niby to opozycyjna „narodowo-demokratyczna“ partyja, idąc ręka w rękę ze stańczykami w kole polskiem i prowadząc politykę haniebnie oportunistyczną i półśrodkową, wkrótce przez socyjalistów zupełnie zdemaskowaną zostanie — a pp. Szczepanowscy i Romanowicze przestaną swym „demokratyzmem“ mydlić oczy narodowi.

A teraz choć parę słów o naszej tu działalności.

Zorganizowaliśmy się tu niedawno. Dopiero po 1 Maja b. r. grono energiczniejszych robotników krakowskich widząc tak szybko wzrastające uświadomienie między roboczą ludnością we Lwowie, postanowiło przystąpić do organizacyi tutejszego proletaryjatu. Zdawało się początkowo, że w Krakowie nic się zrobić nie da, bo tyloletnie rządy stańczyków i księży obałamuciły i ogłupiły tu wszystko. Tymczasem było to tylko złudzenie. Brakowało impulsu — a gdy impuls dano, materyjału dobrego znalazło się nad wyraz dużo. Widocznie jad głupoty i demoralizacyi ogarnął tylko wierzchnie warstwy — robocza ludność pozostała zdrowa i tęga. Socyjalizm w Krakowie ma przeto wielką przyszłość.

Pierwszy raz daliśmy znak życia w Czerwcu, wysełając na kongres austryjackich socyjalistów w Wiedniu jako delegata robotników krakowskich, towarzysza Englisza, który na tymże zjeździe wobec zebranych reprezentantów z całej Austryi publicznie w imieniu naszem głos zabrał — i stosunki tutejsze należycie napiętnował.

Po jego powrocie zorganizowaliśmy partyję, której zadaniem jest kierownictwo całego ruchu. Młoda nasza partyja postanowiła w pierwszym rzędzie przystąpić do zorganizowania tutejszych robotników w związki fachowe, które wspólnie z odpowiedniemi stowarzyszeniami w Austryi — walkę o należne prawa rozpoczną. W ten sposób zorganizowani tutejsi krawcy wysłali jednego ze swoich jako delegata i reprezentanta swego na zjazd krawiecki ogólno-austryjacki, który odbywał się w Wiedniu 15, 16 i 17 Sierpnia b. r. Dalej — robotnicy stolarscy odbyli ogólne zgromadzenie wszystkich do tego fachu należących robotników i postanowił zorganizować się w zawodowe stowarzyszanie oraz wysłali delegata na kongres stolarski ogólno-austryjacki który odbył się w Pradze 6, 7 i 8 Września. Jako delegat wyjechał z Krakowa robotnik stolarski Białostecki. Do walki o poprawę swojej doli wystąpili pierwsi robotnicy introligatorscy. Na zgromadzeniu odbytem w „Sile,“ w dniu 6 Września b. r. uchwalili cały szereg żądań, które przedłożyć postanowili swym pryncypałom z nadmienieniem, że w razie ich nie uwzględnienia — zawieszą wszyscy robotę. Ponieważ majstrowie ociągają się ze stanowczą odpowiedzią i chcą tym sposobem sobie radzić — *strejk zdaje się być nie uniknionym.*

Nadto partyja nasza założyła towarzystwo „Siła,“ które rorwija się nadspodziewanie świetnie. W towarzystwie znajduje się czytelnia, oraz biblijoteka, z której robotnicy bardzo wiele korzystają. Prócz tego w Niedzielę odbywają się popularno-naukowe wykłady, których setki robotników z zapałem słuchają. Dziś już złamać nas nie potrafią. Z każdym dniem będziemy silniejsi.

* * *

Strejk introligatorów.

Wyzysk ludu pracującego w kraju naszym obudza już protest i wywołuję walkę. Z Warszawy dochodzą nas bezustanne wiadomości o strejkach. Dziś mamy do zanotowania zorganizowany strejk w Krakowie i we Lwowie.

Dnia 12 Września komissyja wybrana przez ogólne Zgromadzenie robotników introligatorskich wysłała do korporacyi majsterskiej pismo z żądaniami, które podajemy w streszczeniu:

„Nad wyraz ciężka i opłakana nasza dola pogarsza się z dniem każdym. Z jednej strony drożyzna wzmaga się coraz bardziej, z drugiej płaca soraz więcej się obniża. A nie możemy się łudzić, ażeby nam w naszem trudnem położeniu ktokolwiek podał pomocną dłoń. Ci, którzy w pierwszym rzędzie korzyść ciągną

z naszej pracy, wiedzą najlepiej w jak przykrych pracujemy warunkach. Pp. Pryncypałowie głusi dotychczas byli dotychczas na skargi i żądania nasze, które do uszów każdego z nich niejednokrotnie w każdym warsztacie dochodziły.

„Dłużej czekać nie możemy, bo już dziś nędza i głód dają nam się boleśnie we znaki, bo w obecnych warunkach dalej nie już żyć i pracować, ale wegetować niepodobna.

„Wobec tego postanowiliśmy połączyć nasze siły i energicznem a solidarnem wystąpieniem, upomnieć się o nasze prawa i zażądać tego, co się nam słusznie należy.

W tym celu urządziliśmy w dniu 6-ym b. m., w lokalu towarzystwa robotników „Siła" ogólne Zgromadzenie robotników introligatorskich, gdzie jednomyślnie następujące stanowcze żądania uchwaliliśmy, które Szanownym Pp. Pryncypałom do wiadomości przedkładamy :

1°) Domagamy się pracy 10-cio godzinnej z uwzględnieniem $^1/_4$ godziny (kwadransa) na śniadanie i $^1/_4$ godziny na podwieczorek.

2°) Domagamy się, by święta nie były ani odrabiane, ani wytrącane.

3°) Zważywszy, iż najskromniej obliczone utrzymanie bezżennego człowieka w miejscowych warunkach, wynosi tygodniowo 6 złr. 10 ct., a mianowicie : pierwsze śniadanie 8 ct., drugie śniadanie 7 ct., obiad 30 ct., podwieczorek 8 ct,, kolacyja 18 ct., czyli dzienne pożywienie 71 ct., tygodniowo zaś (7 $\times$ 71) 4 złr. 97 ct., a doliczywszy do tego wkładkę do kasy chorych 12 ct., pranie 26 ct. i mieszkanie 75 ct., wynoszą wydatki tygodniowe kwotę 6 złr. 10 ct. A gdzież ubranie, obówie, potrzeby umysłowe, najskromniejsza rozrywka? Jesteśmy pewni, że każdy po poznaniu tych cyfr, dojść musi do przekonania, że nawet pojedynczy człowiek przy takiej płacy nie może po ludzku żyć, a tem bardziej nie może marzyć o założeniu ogniska domowego.

Domagamy się podwyższenia dotychczasowych płac o 35%, ustanowienia minimalnej płacy tygodniowej w kwocie 8 złr. i regularnej wypłaty.

4°) Żądamy za pracę po za przepisaną liczbą godzin zapłaty wynoszącej 3% od tygodniowego zarobku, za godzinę.

5°) Żądamy, aby byli zatrudnieni przy pracy tylko ci towarzysze, którzy udowodnili swe uzdolnienie wobec korporacyi i posiadają od tejża dowody wypisu, ci zaś, którzy posiadają książki robocze, a nie są wypisani, nie mogą pracować jako towarzysze, ale jako praktykanci.

6°) Domagamy się stanowczo, aby przyjmowano odpowiednią liczbę praktykantów w stosunku do towarzyszów, a mianowicie na 10 robotników najwyżej 6 praktykantów, na 6 robotników 4 praktykantów, wreszcie przy niższej liczbie robotników (od 1 do 5) najwyżej 3-ch praktykantów.

7°) Domagamy się, aby dziewczęta były przyjmowane jako uczennice i podlegały tym samym prawom co i praktykanci.

8°) Żądamy zaprowadzenia dokładnego i jednobrzmiącego cennika robót introligatorskich dla Pp. pryncypałów po wszystkich warsztatach, na wzór cenników, które już tu i owdzie spotykamy.

9°) Ponieważ popierany przez Jezuitów zakład Magdalenek ma na celu dostarczanie Świętobliwym Ojcom za bezcen roboty introligatorskiej i t. p., a przytem dostarcza takichże robót prywatnym stronom sfer pobożnych — żądamy, aby Pp. Pryncypałowie, w których interesie leży także pozbycie się niebezpiecznego konkurenta, razem z nami domagali się odebrania temu zakładowi prawa prowadzenia robót introligatorskich. Upadłe kobiety zaś z pewnością nie poprawią się przez to że będą *za darmo* pracować i nam odbierać znaczną część zarobku, Pp. Pryncypałom zaś część dochodu.

„Oto nasze żądania.

„Są one skromne, zgodne z duchem ustawy i nieprzekraczające miary tego, co nam Pp. Pryncypałowie dać mogą. Od żądań tych nie odstąpimy. Gdyby jednak Pp. Pryncypałowie słuszności naszych żądań uznać nie chcieli i w ciągu dni 14 od ich wręczenia, zadosyć im nie uczynili, wtedy uciekniemy się do ostatniej broni, jaka robotnikowi walczącemu o swe prawa, o swój byt i o byt swych rodzin, pozostaje — do bezrobocia, a tak, jak nas złączyła i solidarności nauczyła długa i ciężka szkoła nędzy, tak i w tej ostatecznej walce o poprawę naszej doli, pozostaniemy aż do końca solidarni i jednością silni. Nie wątpimy zaś, że społeczeństwo poznawszy nasze skromne żądania i nasz ciężki los, oceni słuszność naszej sprawy i pomoże nam do zwycięztwa."

Wślad za Krakowem poszedł i Lwów.

Odbieramy w ostatniej chwili wiadomość, że majstrowie odrzucili te żądania i że strejk wybuchł.

Wzywamy towarzyszy, by nieśli pomoc strejkującym i otwieramy składką, o której rezultacie nie wątpimy.

Od Redakcyi

⁂ O stowarzyszeniu subjektów w Warszawie umieścimy w przyszłym Numerze.

⁂ Otrzymaliśmy list od ob. Ławrowa, który la braku miejsca odkładamy do przyszłego Numeru.

Printed by M. Sahud — 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W.